



12 Gdzie Tusk ma mózg



26 Skazani na siebie



61 Stalin, stalinizm, stalinowcy



100 Do serca przytul psa

TEMAT
TYGODNIA

- 12 Edwin Bendyk
**Gdzie jest mózg
polskiego państwa**
Joanna Solska
14 **Minister Bieńkowska
– pani na 300 miliardach**

POLITYKA

- 18 Wojciech Szacki
**O czym myśli Instytut
Myśli Państwowej**

KRAJ

- 20 Jacek Żakowski
**Sąd nad czarownicą
z Sosnowca**
22 Rozmowa z byłym ministrem
sprawiedliwości
Zbigniewem Cwiąkałskim
o zawiłościach procesu
Katarzyny W.
26 Martyna Bunda
Bardzo stare pary
30 Joanna Podgórska **Rodzice
homoseksualnych dzieci
robią coming out**
34 Agnieszka Sowa **Chinatown
pod Warszawą**
36 Barbara Pietkiewicz
Morderca na luzie

RYNEK

- 38 Urszula Szyperska
**Apartament
w wersji mikro**
40 Tomasz Walat **Czemu
Szwedzi nie chcą euro**

ŚWIAT

- 42 Piotr Kowalczyk **WŁOCHY
Zimna wojna włoskich
kardynałów**
45 Artur Domosławski **KENIA
Czy da się rządzić krajem
z więzienia**
48 Rozmowa z byłym
ambasadorem USA
w Pakistanie **Cameronem
Munterem** o tym,
jak naprawdę wyglądała
operacja przeciw
ibn Ladenowi
50 Adam Krzemiński **ESEJ
Co z tobą, Europo?**

HISTORIA

- 54 Rozmowa
**Roberta Krasowskiego
z Janem Rokitą** o tym,
dlaczego nie powstał PO i PiS
58 Agnieszka Krzemińska
Dzieje Mali
61 Wiesław Władyka
Stalin i jego świat

NAUKA

- 64 Rozmowa z ewolucjonistą
**dr. Marcinem
Ryszkiewiczem**
o największych zagadkach
ludzkiego rodu
67 **TECHNOECHO**
68 Paweł Walewski
**Doradca medyczny
z komórki**

KULTURA

- 74 Rozmowa z laureatami
Paszportów POLITYKI,
zespołem **très.b.** o urokach
życia w Europie bez granic
Aneta Kyzioł **Holland
i jej „Gorejący krzew”**
78 Bartek Chaciński
**Wielcy zapomniani
świata muzyki**
81 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
82 Jarek Szubrycht
**Imperium Disneya
kontratakuje**
84 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński

LUDZIE I STYLE

- 85 Agnieszka Rodowicz
Humus ze świerszczy
88 Jędrzej Winięcki
**Pistorius – to się mogło
zdarzyć tylko w RPA**
90 Marcin Piątek
Orły trenera Kruczka
92 Mirosław Pęczak
**Anna German – ikona
PRL i ZSRR**
94 Zdzisław Pietrasik
Oscary 2013

NA WŁASNE OCZY

- 100 Agnieszka Sowa,
fotografie Piotr Małecki
Psami resocjalizowani

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 70 Afisz • 96 Passent
• 97 Tym • 98 Stomma • 99 Fusy
• 106 Polityka i obyczaje



BNP Paribas
BANKIEM ROKU 2012

według magazynu IFR

Dziękujemy

Wszystkim naszym **klientom** na całym świecie za to,
że wybrali nasz bank

Wszystkim naszym **pracownikom** na całym świecie
za ich zaangażowanie

BNP Paribas – bank,
który odpowiedzialnie
traktuje obsługę klientów

IFR
AWARDS
2012



BNP PARIBAS | Bank zmieniającego się świata

„International Financing Review” (IFR), wiodący magazyn branży finansowej wydawany przez Thomson Reuters, przyznał BNP Paribas najwyższe wyróżnienie, tytuł „Bank Roku 2012”. Nagrody IFR to główny wyznacznik globalnej doskonałości w finansach. BNP Paribas Bank Polska SA jest podmiotem Grupy BNP Paribas.

[Kup książkę](#)

www.bnpparibas.pl
801 355 355



z życia sfer

Związki a obowiązki

Są związki, które łączą, i takie, które dzielą. Do tych ostatnich należą związki partnerskie. Chociaż nie wszyscy tak uważają. Na przykład Donald Tusk po spotkaniu z konserwatywnymi posłami PO w ubiegłym tygodniu stwierdził, że spór o związki partnerskie został w Platformie rozstrzygnięty. Jednak nie wszyscy się z nim zgadzają. Na pewno zgadza się Ewa Kopacz, która powiedziała, że Platforma nie podzieli się przez związki partnerskie. Ale ona rzadko się nie zgadza. Z innymi już bywa różnie. Nie było zgody wśród posłów PO, kiedy kilka tygodni temu głosowano nad trzema projektami ustaw o związkach, w tym jednym autorstwa posła PO.

46 posłów Platformy powiedział o związkach stanowcze „nie”. W środę w zeszłym tygodniu odbyło się na ten temat posiedzenie klubu parlamentarnego partii.

Niestety, brak zgody wśród posłów relacjonujących jego przebieg. Jedni mówią, że Tusk nakazał pracę nad nowym projektem, a następnie jego poparcie, a tym, którzy się będą sprzeciwiać, zagroził wyrzuceniem z partii. Inni twierdzą, że żadnych gróźb nie było, a na posiedzeniu panowała przyjemna partyjna atmosfera. Jeszcze przyjemniejsza atmosfera miała towarzyszyć piątkowemu spotkaniu z konserwatystami. Niestety, nie

wszyscy byli obecni. Zabrakło na przykład Jarosława Gowina, który uchodzi za lidera frakcji konserwatywnej. W kwestii oceny piątkowego spotkania też panuje pluralizm. Na szczęście powszechne jest przekonanie, że pluralizm stanowi o sile Platformy. Niestety, nie jest pewne, czy podziela je szef PO. W środę wydawał się stawiać na jedność moralno-polityczną. Dał do zrozumienia, że opowiedzenie się za związkami to partyjny obowiązek. No ale w piątek powiedział, że wspólny projekt ustawy musi uwzględnić różne poglądy polityków PO.

Niestety, nie będzie to łatwe. Różnice w poglądach są bowiem dość znaczne. Jedni posłowie Platformy Obywatelskiej są na przykład za związkami partnerskimi. Inni przeciwni.

W tej sytuacji na plan dalszy schodzą inne kontrowersje – czy Platforma ma pracować nad jednym projektem ustawy czy nad dwoma, a może ewentualnie nad większą ich liczbą, ile projektów kierować do komisji, czy popierać te, które do niej pójdą, czy też dopiero te, które z niej wyjdą.

Wnioski są takie, że powinno być więcej dyskusji – powiedział jeden z posłów Platformy po piątkowym spotkaniu. Jeśli nawet nie doczekamy platformianego projektu ustawy o związkach, to można oczekiwać, że posłowie z obowiązku dyskusji o związkach wywiążą się z obowiązkiem. Niestety, można się też spodziewać, że relacje dotyczące atmosfery tych dyskusji będą zróżnicowane.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.P.

MetLife wita 217 000 nowych Klientów



Zarządzany przez nas fundusz Amplico OFE jest najlepszy na rynku. W okresie 10 lat* osiągnął 126,5% zysku, zapewniając Klientom stały wzrost kapitału gromadzonego na emeryturę. Teraz ponad **5 milionom** Klientów spółek grupy MetLife w Polsce zapewniamy najwyższą jakość obsługi.

MetLife AmplicoSM

Ubezpieczenia na życie. Emerytury. Inwestycje.

Do grupy MetLife w Polsce należą:

Amplico Life S.A., Amplico PTE S.A. i Amplico TFI S.A.

Amplico PTE S.A. i Amplico OFE nie gwarantują uzyskania określonego wyniku inwestycyjnego. Historyczne wyniki inwestycyjne Amplico OFE nie stanowią gwarancji osiągnięcia podobnych wyników w przyszłości. Członek Funduszu powinien liczyć się z możliwością utraty przynajmniej części wpłaconych środków. Indywidualna stopa zwrotu z inwestycji każdego Członka Funduszu może w znaczący sposób odbiegać od prezentowanych wyników i jest zależna od sytuacji na rynkach finansowych, wysokości pobranych opłat od składki i za zarządzanie oraz daty nabycia jednostek rozrachunkowych.

*KNF: Informacja dotycząca otwartych funduszy emerytalnych z dnia 25 października 2012 r.



© REUTERS/FORUM

Porażeni

W Bułgarii nawet dymisja rządu nie zakończyła masowych protestów, które niesie fala oburzenia po drastycznej podwyżce cen energii elektrycznej. W ostatnią niedzielę lutego, po dwóch tygodniach codziennych manifestacji, na ulice wyszło ponad 100 tys. niezadowolonych. Domagali się niższych rachunków za prąd, nacjonalizacji elektrowni, rozbicia monopolu, walki z biedą i korupcją, rozpędzenia mafii.

Jeszcze tej wiosny siedmiomilionową Bułgarię czekają przyspieszone wybory. Szanse na bardzo dobry wynik wciąż zachowuje centroprawicowe ugrupowanie zienawidzonego przez manifestantów byłego premiera Bojko Borysowa. Ten absolwent pożarnictwa – a także oficer policji z doktoratem, były trener

bułgarskiej reprezentacji karate i posiadacz 7 dana, ochroniarz komunistycznego genseka Todora Żiwkova, były burmistrz Sofii i właściciel największej bułgarskiej agencji ochrony – jest najbardziej charyzmatycznym politykiem w kraju.

W sondażach przedwyborczych jego partia idzie łeb w łeb z socjalistami i nie jest wykluczone, że wzorem sąsiednich Grecji i Rumunii oba obozy stworzą wielką koalicję, która ponownie zapełni państwową kasę (dziś widać w niej dno) i zreformuje niedomagającą gospodarkę najuboższego państwa Unii Europejskiej. Jeśli reformy się nie powiodą – przewidują bułgarscy publicyści – powtórzyć się może inny grecki scenariusz: gwałtowny kryzys i na dokładkę wzrost znaczenia faszyzujących nacjonalistów.

Matą w drona

Schowaj się pod grubym drzewem. Samochód zamaskuj słomianą matą, z powietrza będzie wyglądała, jakby leżała na ziemi. Zmyl wroga fałszywym zebraniem na wolnym powietrzu, możesz je zaaranżować za pomocą lalek. Zdaniem instruktorów Al-Kaidy to najlepsze i najtańsze sposoby walki z samolotami bezałogowymi, które Amerykanie z powodzeniem wykorzystują w walce z terroryzmem. Listę 22 porad dziennikarze Associated Press odnaleźli w opuszczonym przez malijskich



rebeliantów Timbaktu, a amerykańscy wojskowi potwierdzają, że wskazówki są bardzo praktyczne.

Podobnych porad szukają niektórzy Amerykanie. W USA drony używane są przez rozmaite służby, nie tyle w celach militarnych, ile np. do wykrywania pożarów lasów albo do monitorowania ruchu ulicznego. Także osoby prywatne mają podobne samolociki – bez pilota, za to z kamerami i aparatami fotograficznymi na pokładzie. Powszechność tych urządzeń budzi

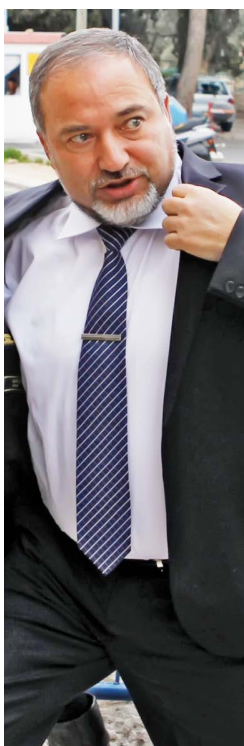
poważne obawy o nieuniknione naruszenia prywatności. W sukurs przestraszonym obywatelom przychodzą politycy: nad zakazami lotów pracują deputowani z Teksasu i Florydy, analogiczny zakaz u siebie zdążyli już wprowadzić radni miasteczka Charlottesville w Wirginii.

Paradoksalnie znacznie mniejsze wątpliwości – zarówno polityków, jak i obywateli – budzą bombardowania, które CIA prowadzi m.in. w Azji i w Afryce, i to w państwach, którym USA nie wypowiedziały wojny. Tylko w Pakistanie między czerwcem 2004 a wrześniem 2012 r. operatorzy samolotów bezałogowych zabili około 3 tys. osób, w tym kilkuset cywili.

Lieberman na ławie

A wigdor Lieberman, były izraelski minister spraw zagranicznych, zasiadł na ławie oskarżonych w Jerozolimie. Prokuratura zarzuca mu nadużycie władzy, za co grożą trzy lata więzienia. Lieberman, przeciw któremu toczy się również dochodzenie w sprawie nielegalnych transakcji finansowych przeprowadzanych za granicą w okresie, gdy był prywatnym biznesmenem, otrzymał od ambasadora Izraela na Białorusi poufne informacje dotyczące śledztwa prowadzonego tam przez izraelską policję. W zamian, zdaniem oskarżycieli, doprowadził do przeformowania kandydatury Zeewa Ben-Arie, kończącego swoją kadencję w Mińsku, na stanowisko ambasadora na Łotwie.

Sprawa nie jest najgrubszego kalibru, ale blokuje Liebermanowi wejście do montowanego właśnie rządu Beniamina Netanjahu. Mimo usilnych starań pięciu obrońców następną rozprawę wyznaczono dopiero na 25 kwietnia, a decyzja ta zdaje się zapowiadać długi proces. Niezrażony Netanjahu ogłosił, że poczeka, w końcu chodzi o partnera ze wspólnej listy wyborczej. Chyba że zapadnie wyrok skazujący, wtedy będzie musiał czekać dłużej.



© REUTERS/FORUM

Mufti z konklawe

Choć w zdecentralizowanym świecie sunnickiego islamu jego pozycja jest nieporównywalnie mniejsza niż papieża w katolicyzmie, to dla Egipcjan pozostaje najwyższym religijnym autorytetem w kraju. Po raz pierwszy od stworzenia urzędu w 1895 r. wielki mufti Egiptu był wybierany w głosowaniu przez radę islamskich uczonych, a nie mianowany bezpośrednio przez władcę kraju. Zwycięzcą okazał się mało znany **Shawki Ibrahim Abdel-Karim Allam**, profesor prawa z prowincjonalnego uniwersytetu w Tanta, autor książki o prawach kobiet i religijny liberał.



© AO

Allam jest 19 wielkim muftim – jego zadaniem jest wydawać fatwy, które wielu niemuzułmanów bierze mylnie za wyroki śmierci. W rzeczywistości to oficjalne interpretacje prawa islamskiego, o które może poprosić każdy – od ministra po mleczarza. Wielki mufti wydaje ich po kilka tysięcy w roku, rozwiewając wątpliwości nawet w banalnych sprawach, np. czy kelnerzy mogą ukrywać napiwki przed właścicielami restauracji. A pytania można też zadawać za pomocą oficjalnej strony internetowej i infolinii.



© REUTERS/FORUM

Euroenglish?

Prezydent **Joachim Gauck** w przemówieniu programowym dotyczącym przyszłości UE, wygłoszonym w Berlinie, rzucił hasło: więcej Europy, ale nie pod niemieckim dyktandem. „W Niemczech więcej Europy nie oznacza niemieckiej Europy, ale europejskie Niemcy”. Zwrócił się też z apelem do „drogich Anglików, Szkotów, Walijczyków, północnych Irlandczyków i nowych obywateli Brytanii”, aby nie opuszczali Unii. „Potrzebujemy was na pokładzie. Waszego doświadczenia najstarszej demokracji parlamentarnej, waszych tradycji, waszego zdrowego rozsądku i odwagi”. Zaapelował też do brytyjskiego „poczucia odpowiedzialności historycznej”, a na zachętę poddał pomysł, aby oprócz wspólnej waluty wprowadzić wspólny eurojęzyk i żeby, rzecz jasna, był to angielski. Co, uspokajał, nie stoi w sprzeczności z kulturowaniem języków narodowych i wspieraniem w Unii wielojęzyczności jej obywateli. Godzinne przemówienie transmitowane w telewizji zakończyła owacja na stojąco.

Sąd nad nieboszczykiem

W Moskwie 4 marca rozpoczyna się proces **Siergieja Magnitskiego**. Ten rosyjski prawnik jest oskarżony o pomaganie klientom w unikaniu podatków na wielką skalę. W najgorszym przypadku czeka go dożywocie. Nie przyznaje się jednak do winy i nie przejmuje perspektywą odsiadki, bo od 4 lat nie żyje. Będzie to pierwszy w nowożytnej historii Europy proces przeciwko zmarłemu (gdy w Norymberdze skarżono Martina Bormana, nie było wiadomo, że nie żyje). Magnitski pracował dla działającej w Rosji brytyjskiej kancelarii prawnej. Gdy w 2008 r. zawiadomił prokuraturę o malwersacjach w rosyjskiej skarbowce, sam został zatrzymany. Zmarł w areszcie w listopadzie 2009 r., prawdopodobnie w wyniku pobicia. Jego sprawa wywołała najgłębszy

kryzys między Rosją i USA od zimnej wojny. Rok temu Amerykanie zakazali wjazdu do USA Rosjanom związanym ze śledztwem przeciwko Magnitskiemu. W odwecie Duma dwa miesiące temu m.in. zablokowała adopcję rosyjskich sierot przez Amerykanów. W ubiegłym tygodniu rosyjscy deputowani w dramatycznych słowach zaapelowali do Kongresu o ochronę życia wszystkich małych Rosjan adoptowanych w USA, po tym jak jeden z nich zginął w Teksasie w niewyjaśnionych okolicznościach.

Proces Magnitskiego to kolejny akt tego kryzysu. Matka oskarżonego apelowała do prawników, aby nie brali udziału w procesie syna, jednak sąd znalazł chętnych po tym, jak podwyższył wynagrodzenia. Amnesty International wskazała na dwa zasadnicze problemy: zawiadomienie o procesie musiało być dostarczone na cmentarz i nie sposób zagwarantować oskarżonemu prawa do obrony. Podobne trudności nie przeszkodziły jednak w pośmiertnym procesie Joanny d'Arc. Bardziej inspirowany dla rosyjskiego sądu może być jednak przypadek Oliviera Cromwella. Ten główny bohater angielskiej wojny domowej (1653–58) trzy lata po śmierci został ponownie osądzony, wywieziony z grobu, powieszony i zakopany w nieznanym miejscu.



© AP/EAST NEWS

Pilnujmy naszego jednego procentu

Juliusz Ćwieluch

komentarz

Nasza fundacja nazywa się Kidprotect.pl. Kidprotect to inaczej „chronić dzieci” – te dwa zdania witają zagląających na stronę fundacji założonej przez Jakuba Śpiewaka. Z medialnych relacji i komunikatu Śpiewaka wynika, że nie tylko nie ochroniła dzieci, ale sama je finansowo wykorzystała. Ile pieniędzy wyciekło albo, mówiąc wprost, zostało ukradzionych, nie wiadomo. Założona w 2004 r. fundacja opublikowała tylko jedno sprawozdanie finansowe ze swojej działalności. Gdyby ktoś się pofatygował i poszukał go w Internecie, to dowiedziałby się, że sprawozdanie to sporządził Jakub Śpiewak i sam je zatwierdził. Wpływy fundacji za 2010 r. wynosiły 407 tys. zł. Koszty administracyjne pochłonęły 307 tys. Na tzw. koszty inne wydano 98 tys. Ile poszło na działalność statutową, to właściwie zagadka. Pomimo tych wszystkich sygnałów ostrzegawczych Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przyznało Kidprotect.pl status Organizacji Pożytku Publicznego (OPP). A Ministerstwo Sprawiedliwości wpisało organizację na listę uprawnionych do uzyskiwania nawiązek. Pieniądze popłynęły jeszcze szerszym strumieniem.

W ramach nieśmiesznego żartu należy dodać, że według informacji samej fundacji jeden z jej programów wpisany był do rządowego programu przeciwdziałania przestępczości i zachowaniom społecznym. Społeczne zachowanie, jakim było okradzenie własnej fundacji, bada już prokuratura. Ale straty moralne i finansowe, jakie poniosą inne działające w Polsce OPP, trudno jeszcze oszacować. Polacy, którzy w ogóle nie są zbyt ufni, mają kolejny powód, żeby nie ufać. Jednoprocentowy odpis od podatku to młoda instytucja. Ciągłe jeszcze w fazie chorób wieku dziecięcego. Nie chodzi o to, żeby nie dawać pieniędzy, lecz żeby dawać je z głową. Łatwiej myśleć,



że wokół są sami złodzieje, niż poświęcić parę minut i zainteresować się, komu zamierzamy pomóc. Tym bardziej że od niedawna jest to dużo łatwiejsze, bo każda fundacja w ten sposób zbierająca pieniądze wypełnia taki sam wzór formularza. Można się z niego dowiedzieć, ile organizacja wydaje na siebie, a ile na tych, na których w rzeczywistości zbiera. Można nawet wyczytać, ile zarabia jej prezes. Fundację można też odwiedzić osobiście. Przyjrzeć się jej pracy. Te, które działają transparentnie, nie powinny robić żadnych problemów.

Pomóc musi również państwo, które tematu fundacji wyraźnie unika. Przepisy są tak sformułowane, że audyt finansowy muszą robić tylko nieliczne spośród 8543 OPP, które obecnie są zarejestrowane. Ile z nich zatrudnia powyżej 50 osób na etacie albo ma dochody powyżej 5 mln euro? Fundacja Batorego co roku robi audyt, choć nie musi. Ale skoro takie zachowanie nie stało się standardem, to może trzeba je wymusić. Degrengolada w Kidprotect.pl mogła trwać w najlepsze również dlatego, że statut tej organizacji na to pozwalał. W myśl sądownie zatwierdzonego dokumentu jej fundatorem był Jakub Śpiewak. Najważniejsze decyzje w fundacji podejmował zarząd. A pracę zarządu nadzorowała rada. Tyle że radę powoływał fundator. No i w zarządzie też był fundator. Pachnie patologią, ale wiele fundacji ma podobne zapisy. Tu państwo też ma szerokie pole do popisu, jak zmienić przepisy, żeby do podobnych sytuacji nie dochodziło. W najbliższym czasie większość z nas będzie musiała zdecydować, na kogo przeznaczyć swój 1 proc. z odpisu podatkowego. Jeśli poświęćmy na wybór beneficjenta choćby 1 proc. naszego wolnego czasu, to z pewnością uda się nam znaleźć wiele organizacji, którym można zaufać.

Jan Koza



© JAN KOZA

Europa? Owszem, ale co z tym Plusem?

Różnica między Aleksandrem Kwaśniewskim a Leszkiem Millerem w spojrzeniu na przyszłość lewicy czy też centrolewicy polega na tym, że Miller chciałby uciułać w wyborach swoje kilkanaście procent, aby wejść w koalicję z Platformą Obywatelską, wypchnąć ludowców i wrócić do rządu, choćby jako wicepremier. A Kwaśniewski chciałby grać ambitnie o całą pulę, czyli o zwycięstwo. Oczywiście potem scenariusz mógłby być podobny, czyli koalicja z PO i może nawet stanowisko premiera, chociaż sam b. prezydent ambicji premierowania nie zgłasza. Premierem pewnie chciałby zostać, bo to ciągle deklaruje, Janusz Palikot. Bez poparcia Kwaśniewskiego i zmarginalizowania Millera daleko jednak nie zajdzie. Na widok publiczny wypłynęła wreszcie tzw. Lista Kwaśniewskiego, przy której tworzeniu głównymi pomocnikami b. prezydenta są eurodeputowani Marek Siwiec oraz znajdujący się w poważnych tarapatkach wizerunkowych Janusz Palikot. Niewątpliwie u podłoża projektu leży przekonanie, że Miller wiele już nie osiągnie, ma nad głową sufit tych kilkunastu procent poparcia, a jedynym politykiem na lewicy (centrolewicy?), który ma autentyczny potencjał wyborczy i może coś jeszcze spróbować dla tej strony sceny politycznej zrobić, jest Kwaśniewski. Ten potencjał trzeba jeszcze w wyborach sprawdzić, ale można zakładać, że on jest. Wybory do Parlamentu Europejskiego, poprzedzające o ponad rok parlamentarne i prezydenckie, są dobrym czasem na testowanie różnych wariantów.

Niewątpliwie u podłoża projektu Europa Plus leży też wiele różnych ambicji, także osobistych. Przede wszystkim samego Kwaśniewskiego, aby powrócić do czynnej polityki, raczej jednak nie w wymiarze krajowym, lecz międzynarodowym. W wyborach do PE wystartuje b. prezydent Czech Vaclav Klaus, dlaczego miałby nie startować b. prezydent Polski? Najpierw trzeba mieć mandat eurodeputowanego i sporą grupę polską wokół siebie, aby myśleć np. o szefowaniu frakcji europejskich socjalistów, o czym coraz głośniej rozmawia się w kulisach Brukseli i Strasburga. Tym bardziej że do tychczasowy lider Martin Schultz (pełniący po Jerzym Buzku funkcję szefa europarlamentu) chciałby zająć wysokie stanowisko w europejskiej administracji, czemu podobno nie sprzeciwia się Angela Merkel. Mogłoby się powtórzyć coś w rodzaju „efektu Geremka” z 2004 r., kiedy to dzięki fenomenalnemu wynikowi profesora praktycznie nieistniejąca Unia Wolności odniosła wielki jednorazowy sukces. Jest to tym bardziej możliwe, że od początku na Liście

Kwaśniewskiego znajdowali się tacy mocni kandydaci, jak Włodzimierz Cimoszewicz, który chętnie porzuci Senat (pytanie, czy porzuci SLD, bo Palikota nigdy nie uważał za polityka poważnego), Józef Oleksy, nieukrywający specjalnie, że z Millerem może się rozstać, Wojciech Olejniczak i oczywiście Marek Siwiec. Może Marek Borowski, który nadzwyczaj przyjaźnie spogląda na tę inicjatywę i ofiarowuje pomoc, oraz Dariusz Rosati, choć tu pojawia się kłopot – to PO bowiem dała mu miejsce na liście wyborczej, a Rosati jest znakomitym, cenionym w Platformie szefem komisji finansów publicznych. Może Danuta Hübner, która czuje się niewykorzystana w PE, bo liczyła na stanowisko komisarza, a nie tylko eurodeputowanej. Jest jeszcze Ryszard Kalisz, który wprawdzie bardziej celuje w wybory prezydenckie (jako drugi po Komorowskim w skali popularności), ale także może zebrać sporo głosów w wyborach europejskich, nawet jeśli ostatecznie mandatu nie weźmie. Na tej liście miała być Wanda Nowicka, jedyny międzynarodowy atut Palikota, zdążył ją jednak wyrzucić. Może misja Kalisza porozmawiania ze środowiskami kobiecymi (dowiedział się o niej z telewizji) jakoś się powiedzie i feministki wybaczą Palikotowi, którego powagę gwarantuje przecież obecnie sam Aleksander Kwaśniewski. Nie jest ważne, co Palikot powiedział, ważne, co jeszcze powie, i to jest problem Kwaśniewskiego – powtarza od dłuższego czasu Włodzimierz Czarzasty, przeciwnik eliminowania Millera na rzecz Palikota. Choć jest stroną w sprawie, nie znaczy, że nie ma racji. Europa Plus postrzegana jest więc jako maszyna mająca wynieść grono polityków do Parlamentu Europejskiego. Dodać należy – polityków bardzo dobrze przygotowanych merytorycznie do pracy w europarlamencie. Być może jest to pierwsza europejska liga w Polsce. Efektem byłoby oczywiście osłabienie unijnej frakcji ludowej, bo jeśli Europa Plus komuś odbierze głosy, to przede wszystkim Platformie, której reprezentacja w rodzinie partii chadeckich stopnieje. Co automatycznie sprawi, że osłabnie europejska pozycja Donalda Tuska. Kwaśniewski i Palikot tylko pośrednio rzucają wyzwanie Millerowi, tak naprawdę jest to wyzwanie dla Tuska.

Ten europejski zamysł może się powieść, choć bez struktur SLD będzie trudno. Nieco gorzej jest już z drugim członem nazwy, z tym „Plus”. Na razie Marek Siwiec tłumaczy, że są otwarci na różne środowiska i że to coś więcej niż sposób na dostanie się do PE. Ciąg dalszy to wybory krajowe i ten sufit



nad głową Millera, który ktoś musi przebić, aby lewica (centrolewica?) nie tkwiła wiecznie w opozycji, a Polska nie stała konserwatywnym PO-PiS. Jeśli jednak inicjatorzy przedsięwzięcia udadzą się do PE, to kto ma się tym „Plusem” zajmować?

Konferencja, na której Aleksander Kwaśniewski ogłosił powstanie Europy Plus i swoje w niej ciągle niedookreślone miejsce, żadnej odpowiedzi nie dała. Wydawała się zresztą przedsięwzięciem zorganizowanym w pośpiechu. Była to operacja ratunkowa dla Palikota, a jednocześnie upokorzenie dla Leszka Millera, który dzień wcześniej zaprosił Kwaśniewskiego do współpracy, podobnie jak grono ojców założycieli SLD. Propozycja, którą Miller usłyszał, choć opakowana w słowa o równości i niechęci do wykluczania, była taka: podporządkuj nam swoją partię, a my ją za jakiś czas i tak rozwiążemy. Nie było żadnego – oprócz rzucania liny Palikotowi – powodu, aby Kwaśniewski, bardzo ostatnio w publicznych wystęпах powściągliwy, deklarował się właśnie teraz. Na maj planowany jest wszak kongres lewicy organizowany przez Józefa Oleksego i to mógł być stosowny moment, by przedstawić program nowego ruchu i jego sygnatury. Kwaśniewski już raz chciał pospieszyć podporządkować Millerowi Palikotowi i poniósł porażkę. Dlaczego znów ryzykuje? Liczy, że zepchnie Millera całkowicie? Może się przeliczył, bo budzi w SLD – coraz lepiej zorganizowanym – rodzaj patriotyzmu, którego już dawno tu nie było.

Przy obecnym znużeniu sceną polityczną wydaje się, że nowy ruch polityczny, nawet jeśli zaczyna się jako przedsięwzięcie głównie towarzyskie, ma szansę powodzenia. Można przewidywać, że początkowe sondaże będą zachęcające, może nawet bardzo. Trochę odbierze SLD, więcej Platformie, i wystrzeli, mimo że na razie energii w tym nie widać. Potem przyjdzie czas ciulania głosów poparcia, podobnie jak Miller ciula dzisiaj. A za kilka miesięcy rzeczywistość może zaskrzeczeć. „Coś” się rodzi. Ale nie bardzo wiadomo co.



© KRYSZTIAN MAJ/REPORTER

Z UOP przez biznes do MSW

Znane z artykułów **Bartłomieja Sienkiewicza** postulaty zmiany polityki wobec Rosji i w ogóle polityki wschodniej sugerowałyby powierzenie mu raczej teki spraw zagranicznych. Ale szef MSZ nie wygląda na przemęczonego. Choć nominacja na ministra spraw wewnętrznych zaskakuje, to Sienkiewicz nie jest jednym z królików z kapelusza, jakie się premierowi Tuskowi nieraz trafiały. Jeszcze w ekipie Krzysztofa Kozłowskiego był w kierownictwie Urzędu Ochrony Państwa, tworzył struktury MSW, które potem kolejne rządy bardzo zmieniły. Doszło do rozczłonkowania służb, wyodrębniania nowych formacji, na pewno zbyt licznych, kłopotów z ich uprawnieniami i skoordynowaniem ich działań. Nowy minister będzie miał okazję sprawdzić, jak dzisiejsza sytuacja różni się od planu z początku lat 90. Proces konsolidacji MSW nie jest mu obcy, gdyż miał na co dzień kontakt z dotychczasowym ministrem Jackiem Cichockim. Wcześniej pracował z nim w Ośrodku Studiów Wschodnich, którego był współzałożycielem. Typowa dla tej nominacji jest bezpieczna opcja sięgania przez premiera po znajomych. Nietypowe to, że nowy minister od 10 lat zajmował się consultingiem i pracą analityczną na własny rachunek; doradzał największym polskim firmom z branży energetycznej, ubezpieczeniowej i chemicznej. Może to zapowiadać zwiększenie zdolności służb do zwalczania przestępstw gospodarczych i w ogóle żywszą obserwację interesów gospodarczych kraju. (M.O.)

Sojusz dobrych rad

Z wszystkich badań opinii społecznej, jakie SLD zamówił w ostatnim czasie, wynika, że nie warto iść za wezwaniem Aleksandra Kwaśniewskiego i łączyć siły z Januszem Palikotem. – *Nasz żelazny elektorat i ten z Platformy Obywatelskiej, który jest w stanie przepłynąć do Sojuszu, nie chce zaakceptować jakiegokolwiek współpracy z Januszem Palikotem, nawet pod patronatem Aleksandra Kwaśniewskiego* – mówi jeden z polityków z władz SLD. Z analizy badań wynika, że lewicowy elektorat bardziej niż spory światopoglądowe interesuje dziś dostęp do służby zdrowia i praca. – *Mamy rozpisany plan działań na najbliższe miesiące* – mówi Krzysztof Gawkowski, sekretarz generalny SLD.

W kwietniu Sojusz organizuje wielką konferencję na temat służby zdrowia. Wcześniej do ponad 20 tys. publicznych ośrodków zdrowia partia Millera wysłała listy z pytaniami o najważniejsze problemy, które trzeba pilnie rozwiązać. Już w marcu Sojusz chce pokazać, że ma recepty na bezrobocie. – *Chcemy przedstawić szereg rozwiązań, za które podziękują nam przedsiębiorcy, jak na przykład zwolnienie z ZUS za pierwszego i drugiego pracownika przez pierwsze 18 miesięcy zatrudnienia* – mówi sekretarz generalny SLD. Leszek Miller chce także z większą siłą przypomnieć o sobie środowiskom kobiecym. Na 24 marca do Sali Kongresowej zwołał Sejmik Kobiet Lewicy, w którym zasiąść mają m.in. Wanda Nowicka, Danuta Waniek i Barbara Labuda. (DAB.)

Kogo rozczaruje Rostowski?

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Najważniejsza zmiana w rządzie wywołała najmniej dyskusji – awans Jacka Rostowskiego na wicepremiera, choć całkowicie nieoczekiwany, uznano natychmiast za naturalną kolej rzeczy. Rzeczywiście, w większości rządów III RP minister finansów był również zastępcą premiera, ale tak dużej zmiany nie robi się tylko po to, by uczynić zadość tradycji. Publicyści w Warszawie doszukują się w decyzji premiera motywów personalnych – chęci spostonowania pierwszego wicepremiera Janusza Piechocińskiego, ewentualnie zaspokojenia osobistych ambicji ministra finansów. Ale jego umocnienie to przede wszystkim sygnał skierowany do odbiorców za granicą – ma uspokoić inwestorów w Londynie i ostudzić entuzjazm decydentów w Brukseli.

Awans ministra Rostowskiego wiąże się z przypuszczalnym spadkiem wpływów do budżetu. Na fali kryzysu firmy mniej sprzedają, co nieuchronnie odbija się na płaconych podatkach. Każde spowolnienie odsłania strukturalne słabości polskiego budżetu, a Rostowski przyjął na ten rok optymistyczne założenia, obiecał też Komisji Euro-



pejskiej ambitny plan redukcji deficytu. By go dotrzymać, rząd będzie musiał zacisnąć pasa, a oszczędności łatwiej egzekwować z pozycji wicepremiera niż szeregowego ministra. Dla nabywców polskich obligacji za granicą umocnienie Rostowskiego to z kolei gwarancja, że rząd będzie trzymał się dyscypliny fiskalnej i nie ma potrzeby pozbywać się polskiego długu.

Na dłuższą metę ważniejszy jest jednak drugi sygnał. Decydenci w Brukseli oczekują od Polski deklaracji, kiedy chce wstąpić do unii walutowej, tymczasem premier awansował ministra, który do euro się nie spieszy. Rostowski ma ku temu powody: nie chce, by Polska podzieliła los Hiszpanii, i woli poczekać, aż strefa zakończy wewnętrzną przebudowę. Dla Brukseli ten sygnał jest rozczarowujący, ale tą nominacją Polska określiła hierarchię kryteriów przy rozpatrywaniu akcesji do unii walutowej: najpierw gospodarka, potem polityka. Nie przyjmujemy euro dla politycznych korzyści na krótką metę, jeśli w dłuższym terminie gospodarka mogłaby na tym uciepnieć.

Kościół zyska, gmina straci

Rząd uzgodnił z przedstawicielami Kościołów wysokość dobrowolnego odpisu z podatku PIT na organizacje wyznaniowe na 0,5 proc. Niezależnie jednak od tego, ile w praktyce otrzymają Kościoły (szacunki mówią o 163 mln zł), na pewno część swoich dotychczasowych dochodów stracą samorządy. Prawie połowa podatków osobistych (i tak malejących w kryzysie) trafia do budżetów gmin, co stanowi średnio jedną trzecią ich dochodów, a w gminach najbiedniejszych – nawet 60 proc. Wprowadzenie odpisu odczują także duże miasta, np. dochody Warszawy z PIT w 2013 r. mają stanowić 41 proc. jej budżetu. Przy ustalonej 0,5-proc. stawce oznacza to ok. 15 mln zł mniej dla stolicy.

20 lat później

Parlamentarna Grupa Kobiet spotkała się w zeszłym tygodniu w Sejmie z delegacją z Afganistanu. Rozmowy miały dotyczyć sytuacji kobiet w Afganistanie, ale nie do końca się udały. – Po jednej stronie sali siedziały posłanki z Parlamentarnej Grupy Kobiet, a po drugiej cze-
rech panów z delegacji afgańskiej. Myślę, że nasze spotkanie byłoby bardziej owocne, gdyby dołączyły do nas Afganki – mówi Beata Małecka-Libera (PO, wiceprzewodnicząca PGK). Afgańska delegacja (m.in. przedstawiciel fundacji Wolne i Równe Wybory w Afganistanie) pytała, jak zainteresować kobiety udziałem w polityce? Choć w afgańskiej izbie ludowej 68 z 249 miejsc jest zarezerwowanych dla kobiet (pochodzących nie z bezpośredniego wyboru, ale z nominacji prezydenta), to są



© WOJTEK RZĄŻEWSKI/SE/EAST NEWS

problemy z ich obsadzeniem. Panie z PGK wyjaśniały, jak w Polsce konstruuje się listy wyborcze, mówiły o parytetach i ustawie suwakowej. – Dzięki wizycie tej delegacji uświadomiliśmy sobie, jak wiele już osiągnęliśmy w walce o prawo kobiet do udziału we władzy – zauważa jedna z posłanek PO.

7 marca posłanki będą obchodzić 20-lecie

istnienia swojej grupy parlamentarnej. Z tej okazji organizują w tym dniu w Sejmie konferencję „Kobieta strona życia”. **Barbara Labuda**, założycielka PGK, zostanie honorową przewodniczącą. Na jubileuszowe spotkanie zaproszone są prezydenckie małżonki Jolanta Kwaśniewska i Danuta Wałęsa oraz wszystkie parlamentarzystki, które kiedykolwiek zasiadały przy Wiejskiej. (DAB.)

PSL stawia na PR



© MP

WPSL – przy najważniejszym organie decyzyjnym partii, czyli Naczelnym Komitecie Wykonawczym – powstało właśnie Koło Marketingu Politycznego i Public Relations. – Będziemy ustalać strategię marketingową naszej partii. Będziemy uczyć korzystania z Twittera,

Facebooka i prowadzenia dobrych blogów – mówi **Tomasz Jędrzejczak** (PSL), szef koła i minister ds. kontaktów Kancelarii Premiera z parlamentem. Dodaje, że dziś koło ma 25 członków, ale chce mieć więcej. Przez najbliższe kilka miesięcy będą uświadamiać członków partii, jak ważna jest komunikacja z elektoratem przez media społecznościowe. – Prezes Janusz Piechociński jest mistrzem korzystania z Facebooka i chcemy, żeby nasi działacze poszli w jego ślady – mówi Jędrzejczak. Od trzech lat działa inne statutowe „środowiskowe koło” PSL. Nazywa się Koło Służby Zagranicznej i szkoli działaczy z protokołu dyplomatycznego z nadzieją, że uda się wychować i rozesać po świecie ambasadorów przywiązanych do tradycji ludowej. (DAB.)



Jerzy Nowosielski Aukcja dzieł sztuki

Warszawa, 7 marca, godz. 19



Jerzy NOWOSIELSKI „Akt z lustrem”,

akryl/płótno, 100 x 80 cm
cena wywoławcza: 90 000 zł
(wartość rynkowa: 140-200 tys.)

22 prace jednego z najwybitniejszych
polskich artystów XX wieku.
Ceny wywoławcze od 5 tys. złotych

Dom Aukcyjny DESA Unicum
Marszałkowska 34/50, Warszawa
tel.: 22 584 95 35, 698 666 192

Katalog dostępny na:
www.desa.pl



Gdzie Tusk ma mózg

Gdzie jest władza?
Zastanawiają się
komentatorzy analizujący
decyzje personalne
premiera. Postawmy
pytanie szerzej: gdzie jest
mózg polskiego państwa?

EDWIN BENDYK

Polskie państwo mózgu jest pozbawione – odpowiada prof. Jerzy Hausner, ekonomista, wicepremier i minister gospodarki w rządzie Marka Belki. – *W Polsce nie istnieje ośrodek suwerennej myśli strategicznej* – przekonuje. W konsekwencji decyzje na wszystkich szczeblach władzy, od premiera po wójta w gminie, podejmowane są głównie na podstawie intuicji i wynikają z bieżącej gry interesów. Mają charakter *reaktywny*, a nie *proaktywny*, czyli wynikają z reakcji na aktualną sytuację i rzadko odnoszą się do *foresightu* – analizy możliwych wariantów rozwoju przyszłości.

Tymczasem to właśnie przyszłość jest źródłem największych wyzwań dla Polski: potencjał rozwojowy gospodarki wyczerpuje się. Analizy ośrodków międzynarodowych są bezwzględne – raport OECD, klubu najbogatszych państw świata z końca 2012 r., pokazuje, że Polskę czeka twarde lądowanie, a dobre czasy zielonej wyspy się skończyły. Musimy uruchomić nowe czynniki wzrostu i konkurencyjności, odwołujące się do innowacyjności, poziomu wykształcenia i jakości kapitału społecznego, a nie tylko do niskich kosztów pracy i taniej złotówki.

Jedno z największych osiągnięć polskiej transformacji – rewolucja samorządowa – także już wyczerpało swoją energię. Coraz wyraźniej dają o sobie znać systemowe przeszkody uniemożliwiające efektywne zarządzanie gminami i miastami. „Raport o samorządności w Polsce” przygotowany pod kierownictwem prof. Hausnera wymienia osiem podstawowych dysfunkcji: ♦ brak samodzielności finansowej, ♦ zjawisko narastającego autokratyzmu, ♦ nieład w gospodarce przestrzennej, ♦ niezdolność do programowania własnego rozwoju, ♦ nadmierna biurokracja, ♦ słaba kondycja lokalnych

wspólnot – to wszystko choroby, które coraz mocniej dręczą Polskę samorządową. Warto pamiętać, że to właśnie ta Polska jest największym inwestorem i ona będzie decydować o tym, czy i jak wydamy unijne pieniądze w nowej perspektywie budżetowej 2014–20.

Niestety, tak jak innowacyjności nie zwiększył Program Operacyjny Innowacyjna Gospodarka, tak samorządu nie uzdrowi zwiększanie dyscypliny finansowej bez umożliwienia gminom zarabiania czy obniżenia kosztów, choćby przez zmiany w Karcie Nauczyciela. Potrzebne są głębokie korekty systemowe, te wymagają jednak przemyślanej strategii. Skąd jej oczekiwać, skoro państwo nie ma mózgu?

Podobną diagnozę stawia prof. Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk. – *Polska jest rzadkim przykładem cywilizowanego kraju, w którym nie istnieje ośrodek studiów strategicznych. I nie chodzi nawet o jakąś wielką instytucję, tylko o funkcję. W Wielkiej Brytanii rolę takiego ośrodka odgrywa doradca do spraw naukowych premiera.* Rzeczywiście, w Polsce ostatnią instytucją tego typu było Rządowe Centrum Studiów Strategicznych, rozwiązane w 2006 r. przez rząd Kazimierza Marcinkiewicza. Nikt jednak po RCSS nie płakał, bo mimo ambitnej nazwy nie pełniło swojej funkcji. Jego rolę przejął Zespół Doradców Strategicznych premiera, którym – za pierwszego rządu PO – kierował Michał Boni, minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Powiało świeżością. Pierwszym owocem pracy zespołu był Raport o Kapitale Intelektualnym ogłoszony w 2008 r. Daleki od doskonałości dokument zapowiadał jednak, że w polskiej polityce i debacie publicznej nadszedł czas na orientację strategiczną i politykę przyszłości. Kulminacja nastąpiła w 2009 r. Z wielką pompą, przy udziale premiera i licznie zgromadzonych ministrów, ogłoszony

został przez Michała Boniego raport Polska 2030. Wywołał gorącą dyskusję i stał się podstawą do stworzenia pakietu dokumentów strategicznych mających uporządkować zarządzanie rozwojem Polski. Mamy więc dziś Długookresową Strategię Rozwoju Kraju Polska 2030 przyjętą w połowie lutego, istnieje Strategia Rozwoju Kraju 2020, na przyjęcie czekają gotowe tzw. strategie horyzontalne, jak np. Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego. Istnieją dokumenty, lepsze i gorsze, zupełnie jednak wyparował strategiczny entuzjazm sprzed kilku lat.

Jeszcze podczas kampanii wyborczej w 2011 r. Donald Tusk zapowiadał powstanie nowych instytucji: ministerstwa cyfryzacji oraz centrum studiów strategicznych. Ministerstwo powstało, kierownictwo nad nim przejął Michał Boni. Szybko odkrył, że nowy resort, powstały na bazie części dawnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, to stajnia Augiasza. Sprzątanie bałaganu i korupcji oraz organizowanie nowych, cyfryzacyjnych funkcji to wystarczający program, by nie mieć już czasu na uprawianie dawnego, strategicznego hobby.

Premier, pozbywając się wraz z Michałem Bonim dotychczasowego rządowego mózgu, nie uzupełnił luki, zapowiadane centrum nie powstało. Dlaczego? Kluczem do odpowiedzi jest kryzys gospodarczy, jaki ogarnął w 2008 r. świat. Z Polską obeszł się dość łaskawie, wyrzucił jednak wiele wcześniejszych planów i pokazał, jak trudno przewidywać przyszłość. Czy jest sens tworzyć ambitne projekty, skoro i tak coraz bardziej złożona rzeczywistość wymyka się spod kontroli? Doskonale ujął to szef Rady Gospodarczej przy premierze Jan Krzysztof Bielecki w 2011 r., wygłaszając w Hiszpanii wykład w Fundacji Studiów i Analiz Społecznych. Konkludował cytatem z wiersza Antonia Machado – „droga, którą mamy przejść, nie istnieje, tworzymy ją, idąc”. W wolnym przekładzie z poezji na język polityki: w czasach niepewnych nie warto krępować rąk sobie i następcom zbyt silnymi zobowiązaniami i planami, bo nie wiemy, jak potoczy się rzeczywistość.

Donald Tusk w mniej poetycki sposób dawał wielokrotnie do zrozumienia, że również bardziej zainteresowany jest działaniem tu i teraz niż nieuchwytną przyszłością. Komentatorzy, w zależności od uczuć żywionych wobec premiera, określają jego postawę jako pragmatyzm, oportunizm lub populizm. Gdy rok temu wybuchły protesty przeciwko porozumieniu ACTA (w sprawie walki z podróbkami i piractwem internetowym), deklarował, że nie ugnie się pod naciskami hakerów i ulicy. Rząd porozumienie podpisał, protesty zamiast wygasnąć nabrały na sile. Premier zmienił więc zdanie i stanął po stronie protestujących.

– *W sprawie podniesienia wieku emerytalnego rząd nie zmieniał zdania mimo protestów, bo za reformą systemu emerytalnego stały bardzo konkretne wyliczenia oparte na niepodważalnych danych demograficznych* – mówi Adam Jasser, podsekretarz stanu w Kancelarii Premiera.

Mówiąc inaczej, chodzi o to, żeby podejmowane decyzje polityczne oparte były na wiedzy (– *Na dobrym rozpoznaniu rzeczywistości* – podkreśla Jasser), zgodnie z zasadą *evidence based policy*, wdrażaną w większości rozwiniętych państw świata. Jej wyrazem jest przyjęty w styczniu program Lepsze Regulacje. Program ma poprawić jakość procesu legislacyjnego przez narzucenie nań ścisłych reguł. Projektodawca nowego aktu prawnego będzie musiał przedstawić alternatywne sposoby rozwiązania problemu, wykorzystując do analizy twarde dane, a nie tylko uzasadnienie polityczne. Będzie musiał sporządzić przegląd najlepszych praktyk służących rozwiązaniu podobnego problemu w innych miejscach. W końcu procesowi legislacyjnemu towarzyszyć mają rzeczywiste, a nie tylko pozorne, konsultacje społeczne.

Widać wyraźnie, że niektóre operacyjne funkcje mózgu państwa pełni Kancelaria Premiera, koncentrując się na jakości

tworzonego prawa. Co jednak z mózgiem strategicznym, nie jest już potrzebny? – *Przeciwnie* – przekonuje Piotr Żuber, dyrektor Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego. – *Mało kto zdaje sobie sprawę, jaką rewolucję oznacza nowa unijna perspektywa finansowa. Środki będą wydawane w inny sposób niż dotychczas. Nie będzie np. pieniędzy na budowę dróg lokalnych, tylko na realizację celów rozwojowych zapisanych w Strategii Rozwoju Kraju 2020. Jeśli ktoś będzie chciał wybudować drogę, będzie musiał udowodnić, że inwestycja doprowadzi do realizacji konkretnych celów rozwojowych, a nie tylko do zaspokojenia lokalnych ambicji.*

O pieniądzu będzie więc trudniej, mają być jednak sensowniej wydawane. Strażnikiem tej sensowności będzie Komitet Koordynacyjny ds. Polityki Rozwoju, którym kieruje Elżbieta Bieńkowska (piszemy o niej na s. 14), minister rozwoju regionalnego, a zastępcą jest Adam Jasser, oraz Międzyresortowy Zespół ds. Programowania i Wdrażania Funduszy Strukturalnych. Można więc podejrzewać, że mózg strategiczny państwa znajduje się dzisiaj w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, a jego pnieniem jest Strategia Rozwoju Kraju 2020 opłacana unijnymi funduszami.

Czy jednak ów mózg państwa nadzoruje wszystkie struktury władzy, przekształcając się w inteligencję zbiorową wyrażającą się w racjonalnych inteligentnych decyzjach? Niestety, nie można popadać w nadmierny optymizm. Wiedzy nie wyprodukują najlepsze nawet procedury. Weźmy przykład: jednym z wyzwania strategicznych jest modernizacja sektora energetycznego. Jednak głównym źródłem wiedzy o jego stanie i możliwych kierunkach rozwoju są sami zainteresowani. Ci zaś przekonują, że dobre dla kraju i społeczeństwa jest to, co dobre dla nich. Brakuje niezależnych ekspertów, które umożliwiłyby zdefiniowanie, na czym ma w polskich warunkach wyglądać bezpieczeństwo energetyczne i w jaki sposób je realizować, rozwijając konkretne technologie – na przykład inwestując w gaz łupkowy, energetykę odnawialną lub jądrową. Brak niezależnej wiedzy i opartych na niej strategii powoduje, że decyzje powstają w wyniku politycznych kalkulacji i przetargów uwzględniających głównie bieżącą grę interesów. Ten problem widać właściwie we wszystkich dziedzinach.

Czy w kraju wielkości Polski nie sposób wytworzyć odpowiedniej wiedzy? Zarówno Jerzy Hausner, jak i Michał Kleiber przekonują, że to nie kwestia podaży, a brak rzeczywistego popytu. – *Politycy nie są zainteresowani niezależnymi ekspertami, bo obawiają się, że mogą krępować swobodę ich działania* – zauważa prof. Kleiber. Przekonał się o tym prof. Hausner, który po zakończeniu kariery politycznej postanowił pełnić funkcję społecznego obserwatora strategicznego, oferując swoją ekspercką wiedzę. Skorzystał z niej Bogdan Zdrojewski, zamawiając raport o stanie kultury i projekt reform tego sektora. Opracowania trafiły na półkę. Hausner komentuje krótko swoją przygodę „mózgu do wynajęcia”: – *Nie będę już przygotowywał opracowań na zlecenie. Zaczęłam natomiast przygotowywać analizy strategiczne niezależnie, z gronem współpracowników z różnych ośrodków akademickich.* Tak powstały raporty o innowacyjności, o samorządzie i niebawem powstanie raport o konkurencyjności polskiej gospodarki. Wszystko wskazuje na to, że także zajmą miejsce na półkach, nie zmieniając rzeczywistości.

Sytuacja jak w „Paragrafie 22”. Ci, co wiedzą, nie mają politycznej mocy, ci, którzy mają polityczną siłę, nie są zainteresowani strategicznym planowaniem. Organizm państwowy funkcjonuje dzięki sieci realnej polityki, interesów zależności, procedur i odruchów. Raczej mało świadomie i mało inteligentnie. ■

O tym, gdzie jest władza, słuchaj w programie „Połączenie” w środę 27 lutego o godz. 12.20. Zaprasza Jakub Janiszewski.



Jest najmniej atakowanym i krytykowanym ministrem. Spekulowano nawet, że **Elżbieta Bieńkowska** zostanie wicepremierem. Nie musi – i tak dostała od premiera wielką władzę. To ona ma nadzorować wydanie tych 300 mld zł, które Unia nam obiecała dać.



Pani 300 miliardów

JOANNA SOLSKA

Pani minister rozwoju regionalnego stała się odpowiedzialna za rozwój kraju do 2020 r. Firmuje nową długookresową strategię – przyjętą przez rząd w lutym tego roku – formalnie zastępując w roli głównego stratega kraju Michała Boniego, który w poprzednim rządzie premiera Tuska uchodził za mózg ekipy. Bieńkowska za Boniego? To się wydaje dość zaskakujące. Pani minister pokazała się co prawda jako sprawna urzędniczka, ale co innego pilnowanie procedur i skomplikowanej unijnej buchalterii, a co innego wyznaczanie kierunków rozwoju kraju. Bieńkowska na pewno gwarantuje premierowi lojalność, skrupulatność i spokój. Nawet jeśli o to chodziło, pytanie: czy to wystarczy?

W kolegach z rządu nie budzi złych emocji. Ciągłe robi wrażenie nieśmiałej. Ładna blondynka z długimi rzęsami, bardziej zwracająca uwagę swoim wyglądem niż tym, co mówi. W ogóle rzadko się wypowiada – i to raczej ogólnikowo i unikowo. Nie należy do żadnej partyjnej frakcji, nie uczestniczy w personalnych rozgrywkach. Nie zagrażając niczyjej pozycji, stopniowo zbudowała własną.

Dla Komisji Europejskiej Elżbieta Bieńkowska jest twarzą polskiego rządu. Dla polskich beneficjentów unijnego budżetu – brukselskimi oczami, które tropią błędy we wnioskach i sprawozdaniach, zanim dojrzą je unijni urzędnicy i zablokują pieniądze. Dzięki niej staliśmy się prymusem w wydawaniu unijnych środków. Brukselscy biurokraci odrzucają nam mniej niż 2 proc. przygotowanych projektów. Żaden inny członek